

O równości i nierówności

Autor: **Ludwig von Mises**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Dorota Sadowska**

Artykuł z 1961 r.

Różni i nierówni

Doktryna prawa naturalnego, która zainspirowała osiemnastowieczne deklaracje praw człowieka, bez wątplenia nie zakładała błędnej tezy, że wszyscy ludzie są biologicznie równi. Głosiła, że wszyscy ludzie rodzą się równi wobec prawa i ta równość nie może zostać zniesiona przez żadne ludzkie sądy, czyli jest niezbywalna, a dokładniej — nienaruszalna. Tylko zaprzysięgli wrogowie wolności jednostki i samostanowienia, orędownicy totalitaryzmu, interpretowali tę zasadę równości wobec prawa jako pochodzącą z rzekomej psychicznej i fizjologicznej równości wszystkich ludzi.

Francuska [Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela](#) z 3 listopada 1789 r. orzekała, że wszyscy ludzie rodzą się i pozostają równi wobec prawa. Ale, w przededniu rozpoczęcia terrorystycznego reżymu, nowa deklaracja, która poprzedzała [konstytucję z 24 czerwca 1793](#) ogłosiła, że wszyscy ludzie są równi „z natury”. Odtąd teza ta, chociaż ewidentnie sprzeczna z biologicznym doświadczeniem, została jednym z lewicowych dogmatów. Dlatego w *Encyklopedii Nauk Społecznych* czytamy, że: „w momencie narodzin ludzie, bez względu na dziedziczność, są tak równi jak samochody Forda”ⁿⁱ.

Jednakże fakt, że ludzie rodzą się nierówni pod względem zdolności fizycznych i umysłowych, nie może być zanegowany. Niektórzy przewyższają swoich ziomków siłą i wigorem, mądrością i talentami, energią i zdecydowaniem i są przez to lepiej przygotowani do życia niż reszta ludzkości. Fakt ten został też uznany przez Marksa. Mówił o „nierówności w indywidualnych uzdolnieniach i przez to w zdolnościach produkcyjnych (*Leistungsfähigkeit*)” jako „naturalnych przywilejach” i o „nierównych jednostkach (nie byłyby one różne, jeśli nie byłyby nierówne”ⁿⁱ.

Z punktu widzenia psychologii można powiedzieć, że niektórzy mają większe zdolności do przystosowania się do warunków walki o przetrwanie. Możemy w takim razie — bez wdawania się w sądy wartościujące — wyróżnić pod tym względem jednostki nadrzędne i podrzędne.

Historia pokazuje, że od niepamiętnych czasów jednostki mające przewagę korzystały z niej poprzez zdobywanie władzy i podporządkowywanie sobie licznych ludzi o niższej pozycji. W społeczeństwie kastowym istnieje hierarchia. Z jednej strony są panowie, którzy zawłaszczyli całą ziemię, a z drugiej ich słudzy, wasale, poddani i niewolnicy, podwładni bez ziemi i pieniędzy. Obowiązkiem poddanych jest harować dla swoich panów. Instytucje społeczne mają na względzie jedynie interes rządzącej mniejszości — książąt i ich świty — arystokratów.

W przeszłości taki był mniej więcej porządek rzeczy na całym świecie, jak twierdzą zarówno marksiści, jak i konserwatyści. „Zachłanność burżuazji”, w procesie, który trwał przez wieki i trwa dalej w wielu częściach świata, podkopała polityczny, społeczny i gospodarczy system „starych, dobrych czasów”. Gospodarka rynkowa — kapitalizm — radykalnie przekształciła ekonomiczną i polityczną organizację ludzkości.

Podsumujmy parę dobrze znanych faktów. Podczas gdy w warunkach czasów przedkapitalistycznych jednostki silniejsze były panami, którym musiały usługiwać podrzędne masy, w kapitalizmie bardziej utalentowani i uzdolnieni nie mają żadnych innych środków, aby korzystać ze swojej przewagi, jak tylko wykorzystywać swoje zdolności do zaspokajania potrzeb mniej utalentowanej większości.

Na rynku władza ekonomiczna należy do konsumentów. Oni ostatecznie określają — kupując lub nie — co powinno być produkowane, przez kogo i jak, jakiej jakości i w jakiej ilości. Przedsiębiorcy, kapitaliści i właściciele ziemscy, którym nie udaje się zaspokoić w najlepszy i najtańszy sposób najbardziej naglących z niezaspokojonych jeszcze potrzeb konsumentów, są zmuszeni do porzucenia biznesu i opuszczenia swojej uprzywilejowanej pozycji.

W biurach i laboratoriach najtęższe umysły prowadzą najbardziej złożone badania, aby produkować coraz lepsze narzędzia i gadżety dla ludzi, którzy nie mają pojęcia o teoriach, które umożliwiają wytwarzanie takich rzeczy. Im większe przedsiębiorstwo, tym bardziej jest zmuszone do przystosowywania swojej produkcji do zmiennych kaprysów i zachcianek tłumów — swoich panów. Fundamentalną zasadą kapitalizmu jest masowa produkcja w celu zaspokojenia potrzeb mas. To właśnie wierni klienci sprawiają, że przedsiębiorstwa się rozrastają. Zwykły człowiek jest najwyższą władzą w gospodarce rynkowej. Jest klientem, który „ma zawsze rację”.

W sferze polityki, system rządów przedstawicielskich jest odpowiednikiem supremacji konsumentów na rynku. Wysokiej rangi urzędnicy są zależni od wyborców, tak samo jak przedsiębiorcy i inwestorzy od konsumentów. Ten sam proces historyczny, który zastąpił przedkapitalistyczne metody kapitalistycznymi metodami produkcji, zastąpił monarchię absolutną i inne formy rządów sprawowanych przez mniejszość demokracją. I za każdym razem, gdy gospodarka rynkowa jest zastępowana przez socjalizm, autokracja powraca. Nie ma znaczenia czy socjalistyczny, czy komunistyczny despotyzm jest zamaskowany takimi terminami jak „dyktatura proletariatu” czy „demokracja ludowa” lub „zasada wodzostwa”. Zawsze zmierza do podporządkowania wielu nielicznym.

Jest prawie niemożliwe, by jeszcze bardziej błędnie rozumieć porządek rzeczy dominujący w społeczeństwie kapitalistycznym, niż nazywać kapitalistów i przedsiębiorców klasą „panującą”, która chce „wykorzystywać” tłumy porządnych ludzi. Nie stawiamy pytania o to, jak człowiek, który zajmuje się biznesem w

kapitalizmie, mógłby wykorzystywać swoją przewagę w jakikolwiek innej organizacji produkcji. W kapitalizmie biznesmeni konkurują ze sobą w służeniu mniej utalentowanej większości. Wszystkie ich myśli dążą do udoskonalania metod zaopatrywania konsumentów. Każdego roku, każdego miesiąca, każdego tygodnia na rynku pojawia się coś, o czym wcześniej nie słyszano i co wkrótce staje się dostępne dla wszystkich.

To co zwielokrotniło produktywność pracy, to nie większy wysiłek ze strony pracowników fizycznych, ale akumulacja kapitału dokonana przez oszczędzających i jego rozsądne użycie przez przedsiębiorców. Innowacje technologiczne byłyby bezużyteczne, jeśli kapitał potrzebny do ich wykorzystania nie zostałby wcześniej zakumulowany poprzez oszczędzanie. Człowiek mógłby nie przetrwać jako istota ludzka bez pracy fizycznej. Jednakże to, co wynosi go ponad inne stworzenia, to nie praca fizyczna i wykonywanie rutynowych czynności, ale spekulacja, dalekowzroczność, która przewiduje potrzeby w — zawsze niepewnej — przyszłości. Charakterystyczną cechą produkcji jest zachowanie dyktowane przez umysł. Ten fakt nie może być pomijany przez semantykę, dla której słowo „praca” oznacza tylko pracę fizyczną.

Czy konsumenci są głupi?

Zgodzenie się z filozofią podkreślającą wrodzone nierówności napotyka sprzeciw wielu osób. Mniej lub bardziej niechętnie, ludzie przyznają, że nie są tacy sami jak gwiazdy sztuki, literatury i nauki — przynajmniej w ich dziedzinach, i że nie mogą się równać z mistrzami sportu. Pomimo tego nie są gotowi, by uznać, że bywamy gorsi od innych pod innymi względami. Według nich, Ci, którzy prześcignęli ich na rynku — przedsiębiorcy i biznesmeni odnoszący sukcesy — zawdzięczają swoją przewagę wyłącznie nikczemności. Oni sami są, dzięki Bogu, zbyt szczerzy i uczciwi, żeby uciekać się to takich oszukańczych metod, które — jak utrzymują — jako jedyne pozwalają człowiekowi prosperować w kapitalistycznym otoczeniu.

Istnieje jednak stale rozwijająca się gałąź literatury, która bez ogródek przedstawia zwykłego człowieka jako podrzędnego: książki o zachowaniu konsumentów i rzekomych złych stronach reklamyⁱⁱⁱ. Oczywiście ani autorzy, ani czytelnicy nie przyznają, że ich dzieła otwarcie stwierdzają lub utrzymują, że takie jest faktyczne znaczenie przytaczanych faktów.

Wszystkie te książki mówią nam, że typowy Amerykanin jest z natury nieprzystosowany do wykonywania najprostszych codziennych czynności w gospodarstwie domowym. Nie kupuje tego, co jest potrzebne do odpowiedniego prowadzenia spraw rodzinnych. W swej głupocie dają się łatwo zwieść sztuczkom i podstępom biznesu, żeby kupować niepotrzebne lub zupełnie bezwartościowe rzeczy. Głównym jego zadaniem jest zresztą zarobek nie poprzez zapewnianie konsumentom dóbr, których oni potrzebują, ale poprzez zasypywanie ich towarem, którego nigdy by nie wzięli, gdyby mogli oprzeć się psychologicznym fortelom „Madison Avenue”^{iv}. Wrodzona, nieuleczalna słabość intelektu i woli przeciętnego człowieka sprawia, że klienci zachowują się jak dzieci^v. Są łatwą zdobyczą dla nikczemnych sprzedawców.

Ani autorzy, ani czytelnicy tych żarliwych rozpraw naukowych nie są świadomi, że według ich rozumowania większość ludzi to idioci, niezdolni do zadbania o swoje własne interesy i rozpaczliwie potrzebujący ojcowskiej opieki. Do tego stopnia są opanowani przez zazdrość i nienawiść wobec odnoszących sukcesy biznesmenów, że nie dostrzegają, iż ich opis konsumenckiego zachowania przeczy wszystkiemu, co ta „klasyczna” literatura socjalistyczna mówiła o wybitności proletariatu. Ci starsi socjaliści przypisywali „ludziom”, „pracującym i harującym masom”, „robotnikom fizycznym ” wszystkie doskonałości intelektu i charakteru. W ich oczach tacy ludzie nie byli „dziećmi”, a inicjatorami tego, co wspaniałe i dobre na świecie, budowniczymi lepszej przyszłości ludzkości.

To z pewnością prawda, że przeciętny człowiek pod wieloma względami jest gorszy od przeciętnego biznesmena. Ale ta podrzędność objawia się przede

wszystkim w ograniczonej zdolności do myślenia, pracowania i tym samym większego przyczyniania się do ogólnej produktywności rodzaju ludzkiego.

Większość ludzi, którzy zadowolająco wykonują rutynową pracę, nie nadawałoby się do zajęć wymagających trochę inicjatywy i refleksji. Ale nie są aż tak tępi, żeby nie radzić sobie odpowiednio ze sprawami rodzinnymi. Mężowie, którzy wysłani przez swoje żony do supermarketu „po bochenek chleba wracają z rękoma pełnymi ulubionych przekąsek^{vi} z pewnością nie są typowi. Podobnie jak panie domu, które kupują coś, nie patrząc na skład, bo „ma ładne opakowanie^{vii}”.

Powszechnie przyznaje się, że przeciętny człowiek ma marny gust. W konsekwencji tego biznesmen, całkowicie zależny od zakupów mas, jest zmuszony do wprowadzania na rynek kiepskiej jakości literatury i sztuki. (Jednym z wielkich problemów kapitalistycznej cywilizacji jest to, jak dokonywać wysokiej jakości osiągnięć w otoczeniu społecznym, w którym rządzi gust „zwykłego gościa”).

Ponadto dobrze wiadomo, że wiele osób oddaje się zwyczajom, które przynoszą niepożądane efekty. Według propagatorów antykapitalistycznych kampanii kiepski gust i niestabilne zwyczaje konsumpcyjne oraz inne niedoskonałości naszych czasów są generowane przez PR lub aktywność sprzedażową różnych gałęzi „kapitału” — wojny są wywoływane przez przemysł zbrojeniowy, „handlarzy śmiercią”, a pijaństwo przez kapitał alkoholowy, bajkowe „trusty whisky” i browary.

Ta filozofia nie bazuje jedynie na doktrynie przedstawiającej zwykłych ludzi jako naiwnych frajerów, którzy łatwo dają się oszukiwać fortelom używanym w rywalizacji przez sprytnych sprzedawców. Sugeruje też nonsensowny teoremat, że nieopłacalna jest sprzedaż artykułów, których konsumenci naprawdę potrzebują i będą kupować bez hipnotyzowania ich sztuczkami sprzedawców, a z drugiej strony duże zyski generuje tylko sprzedaż artykułów o niskiej lub zerowej użyteczności dla konsumenta lub nawet jawnie dla niego szkodliwych.

Te same wyrafinowane triki, którymi zręczni handlowcy przekonują konsumentów, mogą też być użyte przez tych, którzy oferują na rynku dobre i wartościowe towary. Wtedy jednak dobre i złe artykuły rywalizują na niesprawiedliwych warunkach i nie ma żadnego powodu, by pesymistycznie oceniać szanse lepszych produktów. Podczas gdy oba typy dóbr – te dobre i te złe – mogą być w równym stopniu wspomagane domniemanymi oszustwami sprzedawców, tylko te lepsze dysponują przewagą wyższej jakości.

Nie powinniśmy rozważać wszystkich problemów poruszanych przez bogatą literaturę na temat domniemanej głupoty konsumentów oraz potrzeby chronienia ich przez opiekuńczy rząd. Istotny jest tutaj fakt, że pomimo popularnego dogmatu równości wszystkich ludzi, teza o nieprzystosowaniu przeciętnego człowieka do radzenia sobie z codziennością, jest lansowana przez znaczną część popularnej literatury „lewicowej”.

Leniwi uczniowie

Doktryna o wrodzonej fizjologicznej i mentalnej równości logicznie wyjaśnia różnice pomiędzy jednostkami, na podstawie wpływu czynników działających już po urodzeniu. Szczególnie podkreślana jest rola edukacji. W społeczeństwie kapitalistycznym, jak jest to mówione, edukacja wyższa jest przywilejem dostępnym tylko dzieciom „burżuazji”. A to, czego potrzeba to zapewnienie dostępu wszystkim dzieciom do każdej szkoły, a więc wprowadzenie powszechnej edukacji.

Kierując się tą zasadą, Stany Zjednoczone rozpoczęły szlachetny eksperyment uczynienia z każdego chłopca i dziewczynki osoby wykształconej. Wszyscy młodzi mężczyźni i kobiety mieli od 6 do 18 roku życia uczęszczać do szkoły i jak najwięcej z nich miało dostać się do college’u. Wtedy intelektualna i społeczna różnica pomiędzy wykształconą mniejszością i większością z niewystarczającym wykształceniem miała zniknąć. Edukacja nie byłaby dłużej przywilejem, byłaby spuścizną dla każdego obywatela.

Statystyki pokazują, że ten program został wdrożony. Liczba liceów, nauczycieli i uczniów wzrosła. Jeśli obecny trend będzie kontynuowany jeszcze przez parę lat, cel reformy zostanie całkowicie osiągnięty – każdy Amerykanin skończy szkołę średnią.

Jednak sukces tego planu nie jest oczywisty. Był on możliwy tylko dzięki polityce, która zachowując nazwę „szkoła wyższa”, całkowicie zniszczyła jej akademicką i naukową wartość. Dawna szkoła średnia przyznawała dyplomy tylko tym uczniom, którzy otrzymali chociaż absolutne minimum wiedzy w pewnych dziedzinach, uznawanych za podstawowe. Eliminowała w niższych klasach tych, którym brakowało zdolności i chęci do sprostania wymogom. Jednak w nowym ustroju szkoły średniej możliwość wybrania dowolnych przedmiotów jest nadużywana przez głupich i leniwych uczniów.

Podstawowe przedmioty, takie jak elementarna arytmetyka, geometria, fizyka, historia i języki obce są nie tylko unikane przez większość uczniów, ale w dodatku każdego roku dyplomy otrzymują chłopcy i dziewczęta, którzy mają braki w czytaniu i znajomości ortografii angielskiej. Bardzo znaczący jest fakt, że niektóre uniwersytety uznały za niezbędne wprowadzenie specjalnych kursów mających poprawić umiejętność czytania wśród studentów.

Ciągnące się od kilku lat i często gorące debaty na temat programu szkół średnich jasno udowodniły, że jedynie ograniczona liczba nastolatków może odnieść intelektualne i duchowe korzyści z uczęszczania do szkoły. Dla reszty szkolnej populacji lata spędzone w klasach są po prostu stratą czasu. Jeśli poziom szkół średnich i wyższych zostanie obniżony, żeby umożliwić mniej utalentowanej i mniej przedsiębiorczej większości młodzieży zdobycie dyplomów, ucierpi na tym mniejszość, która potrafi skorzystać z nauczania.

Doświadczenia edukacji amerykańskiej w ostatnich dekadach udowadniają fakt istnienia pomiędzy ludźmi wrodzonych intelektualnych różnic, które nie mogą być żadnym sposobem wyeliminowane przez edukację.

Większość rządzi

Desperackie, ale bezcelowe próby uratowania, pomimo niezaprzeczalnych dowodów przeciwko, tezy o wrodzonej równości wszystkich ludzi są umotywowane błędną i niemożliwą do obrony doktryną dotyczącą rządów ludu i zasady rządów większości.

Doktryna ta próbuje usprawiedliwić rządy ludu, odwołując się do domniemanej naturalnej równości ludzi. Ponieważ wszyscy są równi, każda jednostka może czerpać z geniuszu, który oświecał i stymulował największych bohaterów ludzkości w jej intelektualnej, artystycznej i politycznej historii. Jedynie niekorzystne wpływy, oddziałujące już po narodzinach, uniemożliwiły proletariatowi dorównanie w błyskotliwości i wyczynach największych ludzi. Dlatego, jak mówił Trocki^{viii}, kiedy już wstrętny system kapitalistyczny ustąpi miejsca socjalizmowi, „przeciętny człowiek wzniesie się na poziom Arystotelesa, Goethego albo Marksa”. Głos ludu jest głosem Boga — jest zawsze słuszny. Jeśli wśród ludzi pojawia się różnica poglądów, trzeba oczywiście założyć, że część z nich się myli.

Trudno uniknąć wyciągnięcia wniosku, że jest bardziej prawdopodobne, iż to mniejszość się myli. Większość ma rację, ponieważ jest większością i jako taka narodziła się „na fali postępu”.

Zwolennicy tej doktryny muszą uważać każdą wątpliwość dotyczącą intelektualnej i moralnej znakomitości mas za próbę zastąpienia rządów przedstawicielskich despotyzmem.

Niemniej argumenty wysuwane przez XIX-wiecznych liberałów — pogardzanych przedstawicieli szkoły manchesterskiej i orędowników leseferyzmu — przemawiające za systemem rządów nie mają nic wspólnego z doktrynami o naturalnej wrodzonej równości ludzi i ponadludzkim olśnieniu większości. Są oparte na fakcie, najbardziej klarownie ukazanym przez Davida Hume’a, że ci, którzy są na przedzie, to zawsze niewielka mniejszość, w przeciwieństwie do znacznej większości podlegającej ich rozkazom. W takim rozumieniu każdy system polityczny to rządy

mniejszości i jako taki może trwać tylko tak długo, jak wspiera go wiara rządzonych, że w ich interesie leży bardziej lojalność wobec władzy niż dążenie do zastąpienia jej inną, gotową wprowadzić odmienne metody administracji.

Jeśli to przekonanie zniknie, masy powstaną w buncie i siłą zastąpią niepopularnych rządzących oraz ich systemy innymi ludźmi i innym systemem. Jednak skomplikowany aparat przemysłowy nowoczesnego społeczeństwa nie może przetrwać, gdy jedynym środkiem wymuszania woli przez większość jest rewolucja. Celem systemu rządów przedstawicielskich jest uniknięcie ponownego, tak gwałtownego zakłócenia spokoju i jego skutków szkodliwych dla obyczajów, kultury i dobrobytu.

Rządy ludu, tj. poprzez wybranych reprezentantów, umożliwiają pokojowe zmiany. Są gwarantem zgody opinii publicznej i reguł, według których prowadzone są sprawy państwowe. Zasada większości jest dla tych, którzy wierzą w wolność rozumianą nie jako metafizyczną zasadę wywodzoną z niemożliwego do obrony zniekształcenia biologicznych faktów, ale jako środek ochrony niezakłóconego, pokojowego rozwoju wysiłków cywilizacyjnych ludzkości.

Kult zwykłego człowieka

Doktryna wrodzonej biologicznej równości wszystkich ludzi zrodziła w XIX w. pseudoreligijny mistycyzm „ludu”, który w końcu przekształcił się w dogmat wyższości „przeciętnego człowieka”. Wszyscy rodzą się równi. Ale członkowie klasy wyższej niestety zostali zepsuci przez pokusy władzy i oddanie się luksusom, które zachowali dla siebie. Zło trawiące ludzkość spowodowane jest złymi uczynkami tej ohydnej mniejszości. Kiedy tylko pozbędziemy się tych szkodników, wrodzona szlachetność zwykłego obywatela będzie kierować stosunkami ludzkimi. Będzie prawdziwą przyjemnością żyć w świecie, w którym zatryumfuje nieskończona dobroć i przyrodzony geniusz. Na ludzkość czeka szczęście, o jakim nam się nie śniło.

Dla rosyjskich socjalistycznych rewolucjonistów ta mistyka była substytutem nabożnych praktyk rosyjskiej ortodoksji. Marksiści nie czuli się pewnie w kwestii

entuzjastycznych fantazji swoich najgroźniejszych rywali. Ale pełen jeszcze większego optymizmu był opis rajskich warunków „wyższego poziomu społeczeństwa komunistycznego”^{ix} autorstwa samego Marksa. Po eksterminacji socjalistycznych rewolucjonistów sami bolszewicy zaadoptowali kult zwykłego człowieka jako główną ideologiczną przykrywkę dla nieskończonego despotyzmu małej kliki przywódców partyjnych.

Charakterystyczną różnicą pomiędzy socjalizmem (komunizmem, planowaniem, kapitalizmem państwowym lub jakimkolwiek innym tego synonimem) i gospodarką rynkową (kapitalizmem, systemem prywatnej przedsiębiorczości, wolnością gospodarczą) jest to, że w gospodarce rynkowej jednostki jako konsumenci są nadrzędni i swoimi zakupami lub ich brakiem determinują, co powinno być produkowane, podczas gdy w gospodarce socjalistycznej te aspekty są regulowane przez rząd. W kapitalizmie klient to człowiek, o którego względy zabiegają dostawcy oraz do którego po zakupie mówi się „dziękujemy” „zapraszamy ponownie”. W socjalizmie „towarzysz” otrzymuje to, co „wielki brat” raczy mu dać i cokolwiek to jest, musi być wdzięczny. Na kapitalistycznym Zachodzie średni standard życia jest nieporównywalnie wyższy niż na komunistycznym Wschodzie. Jednak faktem jest, że ciągle rosnąca liczba ludności w państwach kapitalistycznych – w tym także większość tak zwanych intelektualistów – wzdycha do domniemanych błogosławieństw rządowej kontroli.

Nie ma sensu tłumaczyć takim ludziom, jakie warunki panują w socjalizmie – zarówno dla producentów, jak i konsumentów. Masy najdobitniej zademonstrowałyby swoją intelektualną niższość, dążąc do obalenia systemu, w którym oni sami dominują, a służą im ci najbardziej utalentowani, pragnąc powrotu do sytemu, w którym elity by po nich deptały.

Nie oszukujmy się. To nie rozwój socjalizmu wśród zacofanych narodów, tych które nigdy nie przebrnęły przez etap prymitywnego barbarzyństwa i tych których cywilizacje zostały przyhamowane wiele wieków temu, jest tym co pokazuje triumfalny postęp totalitarnego credo. To w naszym zachodnim kręgu socjalizm

czyni największe kroki. Każdy projekt odnoszący się do zawężenia tak zwanego „sektora prywatnego” gospodarki jest uważany za bardzo korzystny i postępowy, a opozycja wobec niego, jeśli takowa w ogóle istnieje, jest nieśmiała, lękliwa i krótkotrwała. Kroczymy „naprzód” w stronę realizacji socjalizmu.

„Progresywni” biznesmeni

Klasyccy liberałowie z XVIII i XIX w. opierali swoje optymistyczne prognozy dotyczące przyszłości rodzaju ludzkiego na założeniu, że mniejszość szlacheńskich i uczciwych ludzi będzie zawsze prowadzić gorszą większość ku pokojowi i dobrobytowi. Byli pewni, że ta elita będzie zawsze w stanie powstrzymać masy od pójścia za demagogami oraz od akceptowania działań prowadzących do nieuchronnej katastrofy. Możemy pozostawić otwartą kwestię, czy błąd tych optymistów tkwił w przecenianiu elity, mas, czy też obydwu naraz.

W każdym razie faktem jest, że współcześnie ogromna większość ludzi jest fanatycznie przywiązana do polityki, której ostatecznym celem jest obalenie porządku społecznego, w którym najbardziej pomysłowi obywatele są zmuszani do służenia masom, jak najlepiej potrafią. Te masy — włączając w to intelektualistów — zażarcie walczą o system, w którym nie będą dłużej klientami wydającymi rozkazy, ale strażnikami wszechmocnej władzy. Nie ma znaczenia, że ten system gospodarczy jest sprzedawany przeciętnym ludziom pod etykietką „każdemu wedle jego potrzeb”, a jego polityczne i konstytucyjne następstwo — nieograniczona autokracja samozwańczych urzędników — pod etykietką „demokracji ludowej”.

W przeszłości fanatyczna propaganda socjalistów i ich propagatorów — interwencjonistów wszelkiej maści — była wciąż negowana przez niektórych ekonomistów, mężów stanu i biznesmenów. Ale nawet ta często marna i niedostateczna obrona gospodarki rynkowej już powoli się wyczerpuje. Bastiony amerykańskiego snobizmu i „patrycjatu”, które modnie i hojnie fundowały uniwersytety i fundacje, są dziś kolebkami „społecznego” radykalizmu. To milionerzy, a nie „proletariat”, byli najbardziej skutecznymi podżegaczami Nowego Ładu i „postępowej” polityki, jaką rodził. Powszechnie wiadomo, że rosyjski dyktator

podczas swojej pierwszej wizyty w Stanach Zjednoczonych był ciepiej przyjęty przez bankierów i prezesów wielkich korporacji niż przez innych Amerykanów.

Argumenty takich „postępowych” biznesmenów brzmią następująco: „Znaczącą pozycję w moim sektorze rynku zawdzięczam mojej własnej przedsiębiorczości i poświęceniu. Moje wrodzone talenty, zapał w osiągnięciu wiedzy potrzebnej do prowadzenia dużej firmy, moja pilność doprowadziły mnie na szczyt. Te osobiste atuty mogą zabezpieczyć moją wiodącą pozycję w każdym systemie ekonomicznym. Jako lider ważnej gałęzi gospodarki mógłbym też cieszyć się godnym pozazdroszczenia stanowiskiem we wspólnocie socjalistycznej. Ale moja codzienna praca w socjalizmie byłaby mniej wyczerpująca i irytująca. Nie musiałbym dłużej żyć w strachu, że jakiś rywal mnie prześcignie poprzez zaoferowanie na rynku czegoś lepszego i tańszego. Nie byłbym dłużej zmuszony do stosowania się do kapryśnych i bezpodstawnych życzeń konsumentów. Dawałbym im to, co ja — ekspert — sądzę, że powinni otrzymać. Zamieniłbym gorączkową i wykańczającą nerwowo pracę biznesmena na dostojną i spójną funkcję pracownika publicznego. Mój styl życia i pracy przypominałby bardziej senioralne zachowanie szlachcica z przeszłości niż znękanego szefa nowoczesnej korporacji. Pozwólmy filozofom martwić się o prawdziwe lub domniemane wady socjalizmu. Ja, z mojego osobistego punktu widzenia, nie widzę żadnego powodu, żeby się mu przeciwstawiać. Administratorzy znacjonalizowanych przedsiębiorstw z całego świata i goszczący u nas wysocy urzędnicy z Rosji w pełni podzielają mój punkt widzenia”.

Oczywiście to oszukiwanie samych siebie przez kapitalistów i przedsiębiorców nie ma większego sensu niż fantazje wszelkiego rodzaju socjalistów i komunistów.

Zadanie dorastającego pokolenia

Według dzisiejszych trendów ideologicznych, w ciągu kilku następnych dekad, może nawet przed złowieszczym 1984 rokiem, każde państwo zaadaptuje system socjalistyczny. Przeciętny człowiek zostanie uwolniony od nużącej pracy kierowania swoim własnym życiem. Władza powie mu, co ma robić, a czego nie. Dostanie jedzenie, mieszkanie, ubrania, edukację i rozrywkę. Ale najpierw władza uwolni go

od potrzeby używania własnego mózgu. Wszyscy otrzymają „wedle swoich potrzeb”, a o tym, jakie one są, zdecyduje władza. Tak jak było kiedyś, wyróżniający się ludzie nie będą dłużej służyć tłumom, ale panować i rządzić.

Jednak taki scenariusz nie jest nieunikniony. To cel, do którego prowadzą główne tendencje współczesnego świata. Tendencje jednak mogą się zmienić i – jak dotąd – zawsze się zmieniały. Trend w kierunku socjalizmu także może zostać zastąpiony innym. Doprowadzenie do takiej zmiany jest zadaniem dorastającego pokolenia.

ⁱ Horace Kallen, “Behaviorism”, [w:] *Encyclopaedia of the Social Sciences*, cz. 2, Macmillan, Nowy Jork 1930, s. 498.

ⁱⁱ Karol Marks, *Critique of the Social Democratic Program of Gotha* (list do Bracke z 5 maja 1875 roku), International Publishers, Nowy Jork 1938.

ⁱⁱⁱ Przykładowo zob. John K. Galbraith, *The Affluent Society*, Houghten Mifflin, Boston 1958 [przyp. redakcja mises.org].

^{iv} Madison Avenue – ulica na Manhattanie (Nowy Jork), która słynie ze znajdujących się na niej ogromnych agencji reklamowych. Z tego względu nazwa „Madison Avenue” jest często używana do określenia przemysłu reklamowego w Stanach Zjednoczonych (przyp. tłumacza).

^v Vance Packard, Rozdział „Babes in Consumerland”, *The Hidden Persuaders*, Cardinal Editions, Nowy Jork 1957, s. 90-97.

^{vi} Ibidem, s. 95

^{vii} Ibidem, s. 93

^{viii} Leon Trotsky, *Literature and Revolution*, w przekładzie R. Strunsky’ego, George Allen and Unwin, Londyn 1925, s. 256.

^{ix} Karol Marx, op.cit.